



Zmarnowana szansa

Jan Olszek

Od upadku komunizmu wciąż czekamy na dobry i ważny film o Powstaniu Warszawskim. *Sierpniowe niebo* niestety takie nie jest.

Powstanie Warszawskie wciąż budzi duże emocje. Niezależnie od tego, jak oceniamy decyzję o podjęciu tego zrywu – czy akcentujemy raczej heroiczną walkę powstańców i wskazujemy na pozytywne skutki powstania, czy też krytycznie odnosimy się do decyzji o rozpoczęciu walk i koncentrujemy się na tragicznych jej rezultatach – zgodzimy się chyba co do tego, że to temat ważny, o którym warto dyskutować.

O Powstaniu Warszawskim napisano już wiele, zarówno szcze-

gółowych prac historycznych, jak i wyrazistych książek publicystycznych. Do upamiętnienia tego wydarzenia i zwrócenia uwagi większej części Polaków czy odbiorców zagranicznych na jego znaczenie niezbędna jest jednak duża fabularna produkcja filmowa. Tym bardziej że w cieszącym się dużą popularnością serialu historycznym *Czas honoru* (opisującym losy grupy cichociemnych w czasie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych) okres powstania został pominięty.

W ostatnich miesiącach w kinach pojawiło się kilka filmów fabular-

nych dotyczących powstania. Jednym z nich jest *Sierpniowe niebo. 63 dni chwały* w reżyserii Ireneusza Dobrowolskiego. Akcja rozgrywa się na kilku planach. Pierwszy stanowią oryginalne materiały filmowe, dokumentujące przebieg Powstania Warszawskiego. Są one zdecydowanie najmocniejszą stroną filmu. Spopularyzowanie ich wśród szerszej widowni należy zapisać na plus twórcom *Sierpniowego nieba*.

Drugi plan stanowią sceny fabularne, pokazujące grupę młodych uczestników powstania w okresie ▶

je poprzedzającym i w czasie samego zrywu. Te fragmenty filmu budzą duże wątpliwości. Pierwszym problemem są wypaczenia w warstwie historycznej. Tak należy ocenić ogłoszenie w trakcie zabawy z udziałem kilkunastu osób, że „to już jutro”. Czy w taki sposób zachowywano wówczas zasady konspiracji? To bardzo wątpliwe. Nie wielka grupa niemal dorosłych już chłopców i dziewcząt, której losy śledzimy w trakcie powstania, jest w pełni uzbrojona – każdy ma pistolet lub karabin. Widz niezający historii może zdobyć przeświadczenie, że było to regułą, co od razu może wpływać na interpretację całego wydarzenia. Co więcej, film dla osób słabo zorientowanych w historii – a chyba z myślą o nich, np. młodzieży, został nakręcony – będzie zupełnie niezrozumiały! Nie poznajemy bowiem tła losów grupki bohaterów *Sierpniowego nieba*. Nie dowiadujemy się prawie niczego o tym, jak powstanie się zakończyło.

Dialogi między głównymi bohaterami są bardzo pompatyczne, a niekiedy zupełnie sztuczne. Postaci są „czarno-białe”, nie mają właściwie żadnych wątpliwości co do słuszności swoich działań. Młoda dziewczyna na słowa sceptycznego wobec romantycznych zrywów dziadka, że powinna przede wszystkim przeżyć wojnę, z entuzjazmem deklaruje gotowość śmierci za ojczyznę. Cała rozmowa odbywa się w piwnicy, w której ukrywa się grupa mieszkańców jednej z kamienic na warszawskiej Woli. Przez dziurę w ścianie wydarzenia obserwuje ukrywający się Żyd – profesor Szapiro, który w pewnym sensie pełni rolę narratora tej historii, zapisującego ją w swoim dzienniku z powstania.

To nagromadzenie wątków również tworzy wrażenie sztuczności. Docenić jednak można zamiar autorów pokazania w tych scenach losów również ludności cywilnej, a nie tylko żołnierzy.

Jeszcze bardziej schematyczny jest trzeci plan filmu – wydarzenia współczesne. Na placu budowy na Woli koparka dociera do ludzkich kości, na których znajduje się biało-czerwona opaska. Zły inwestor chce zatuszować sprawę, żeby



nie mieć problemów. To postać negatywna od początku do końca; dowiadujemy się, że wcześniej człowiek ten pracował w Służbie Bezpieczeństwa. Żeby wzmocnić efekt, gra go ten sam aktor, który w scenach historycznych wcielał się w... niemieckiego konfidenta. Trudno o bardziej łopatologiczne wskazanie, jak kogo powinniśmy ocenić.

We współczesnych scenach są też bohaterowie pozytywni, mianowicie hiphopowcy, którzy kultywują pamięć powstania. To jednak pamięć mało refleksyjna, raczej pop-

kułturowa – zdaje się, że ogranicza się do tatuaży i powstańczych graffiti. W rzeczywistości może być inaczej, ale film zupełnie nie pokazał, dlaczego dla tych młodych ludzi powstanie jest czymś ważnym. W tych scenach grają autentyczni znani raperzy. Filmowi towarzyszą nagrane przez nich piosenki. Ich ocena zależy oczywiście od indywidualnego gustu muzycznego, ale z pewnością stanowią dobrą formę przekazania młodym ludziom pamięci o Powstaniu Warszawskim. Wadą filmu jest przepełnienie fabuły niezrozumiałymi scenami, które w zamyśle miały mieć wymowę symboliczną, ale tak naprawdę po ich obejrzeniu trudno zrozumieć, „co autor miał na myśli”. Trudno np. zgadnąć, czy tłum pojawiający się pod koniec filmu na budowie to rzeczywistość czy wyobraźnia jednego z bohaterów.

Sierpniowe niebo. 63 dni chwały to film nieudany. To zmarnowana szansa na przypomnienie Powstania Warszawskiego szerokim kręgom odbiorców, zwłaszcza młodych. Wciąż więc czekamy na film, który będzie adekwatny do znaczenia tej historii, a jednocześnie aspirujący do opowiedzenia jej w sposób nieuproszczony.

Często podnoszony brak funduszy na superprodukcję nie może być chyba usprawiedliwieniem. Powstanie Warszawskie można by przybliżyć w prosty sposób, choćby przez opowiedzenie historii jednej warszawskiej rodziny w tym czasie (tak jak zrobiono to z historią Grudnia '70 w *Czarnym Czwartku* w reżyserii Antoniego Krauze), i z tej perspektywy pokazać i bohaterstwo, i błędy dowództwa, i tragiczne losy żołnierzy, i sytuację cywilów, wyważyć plusy i minusy powstania. Tego wciąż brakuje. 🍷